

Trango Tower / Zimowa wyprawa luty 2024

Sprawozdanie z wyprawy

Naszą wyprawę do Pakistanu zaplanowaliśmy na luty 2024r. Do tego czasu staraliśmy się zorganizować oraz dopiąć wszystko na ostatni guzik. Wniosek o wydanie wiz złożyliśmy zgodnie z wytycznymi i z większym wyprzedzeniem, tak aby zostały wydane na czas. Czas leciał w raz z nim zbliżająca się wyprawa na Trango. Bilety wykupione, więc z ważniejszych spraw zostały tylko wize. Dzień przed wylotem nasze wize nadal do nas nie trafiły co wiązało się z dużym niepokojem oraz dużą niewiadomą czy właśnie 7 lutego zdołamy w ogóle wylecieć z Polski. Przy pomocy PZA udaje nam się otrzymać w końcu długo wyczekiwane wize i tym samym wyruszamy na lotnisko. 8 lutego lądujemy w Islamabadzie, stolicy Pakistanu.



Na miejscu odbiera nas agent z Lele Peak i od razu zawozi nas do Hotelu. Następnego dnia jeszcze pakujemy rzeczy zabrane z depozytu agenta i rankiem 10 lutego meldujemy się na lotnisku z nadzieją, że uda się wylecieć do Skardu.

O 11:45 lądujemy w Skardu. Od razu przejmują nas pracownicy agencji i zawożą do motelu. W tym dniu dopełniamy formalności związane w wyjeździe w góry, jedziemy do ministerstwa, a w drodze powrotnej robimy zakupy. Rankiem następnego dnia tj. 11 lutego wyruszamy zapakowani autami terenowymi do miejscowości Askole.



Po 6h jazdy docieramy na miejsce. Zatrzymujemy się tu na noc, aby następnego dnia o godzinie 9:00 załatwić formalności w parku narodowym. Tego samego dnia ruszamy całą karawaną do osady Jola. Tu nasi Kucharze przy pomocy Tragarzy rozbijają nasz pierwszy obóz w drodze do Base Campu.



13 lutego wczesnym porankiem kontynuujemy nasz trekking -po 7h meldujemy się w małej osadzie Pajiu. Z tego miejsca widać bazę wojskową po prawej stronie brzegu rozległej doliny oraz Lodowiec Baltoro. Zaś w oddali Broad Peak. Rozbijamy nasz przejściowy obóz.

14 lutego o 7:00 rano wraz z naszym przewodnikiem/kucharzem wyruszamy jako pierwsi w stronę Lodowca Baltoro. Celem na ten dzień jest dotarcie do Bazy Głównej. Po 8h.w końcu ukazuje nam się nasz wspaniały cel Trango Tower zaraz potem Base Camp.



Tego samego dnia obsługa zakłada naszą bazę, my w tym czasie rozkładamy nasze namioty sypialne. 15 lutego to dzień organizacyjny. Cześć tragarzy zeszła z końmi do Askole, a 5 osób wciąż pomaga w rozkładaniu bazy. My razem z Maćkiem przygotowujemy sprzęt do pierwszego transportu pod ścianę. Proponujemy naszemu przewodnikowi opcję wyniesienia dwóch plecaków do granicy skały i śniegu. Zgadza się na ten pomysł.



Rankiem 16 lutego, po śniadaniu nasza dwójka oraz przewodnik z pomocnikiem ruszamy w stronę żlebu z pierwszym transportem. Moje i Maćka tempo jest zadziwiająco bardzo dobre jak na pierwsze wyjście pod ścianę z 12kg plecakami. Po 3h i 20 minutach meldujemy się pod wielkim głazem wysokość 5000m, z naszym sprzętem, Przewodnik i Kucharz są daleko za nami. W tym momencie wpadamy na pomysł, abym ja szedł sam w górę z poręczówką i sprzętem, a Maciek na dół po rzeczy które przejmie od przewodnika i pomocnika. Długo nad tym nie debatujemy, ja zabieram potrzebny sprzęt, a Maciek rusza w dół po kolejny transport. Po 2h docieram pod ścianę zakładam stanowisko, a w drodze powrotnej instaluje ok.250m liny poręczowej na wypadek zagrożenia lawinowego. Schodzę do kamienia na wysokość 5000m, tam już czeka na mnie Maciek. Po chwili odpoczynku wracamy razem do Base Campu na wysokość 4200m n.p.m.



17 lutego rankiem już sami z Maćkiem z 15kg plecakami ruszamy z kolejnym transportem pod ścianę. Delikatnie pruszy śnieg, ale widoczność jest dobra, a od czasu do czasu przebija się przez chmury słońce. Po 3h meldujemy się pod olbrzymim głazem, w którym zostawiamy nasz depozyt. Mamy wyniesione 80% naszego dobytku. Szacujemy, że w następnym transporcie wyniesiemy już wszystko co będzie nam potrzebne aby wbić się w naszą drogę. Po oglądnięciu ściany oraz zrobieniu kilku bliższych zdjęć ściany wracamy na dół do naszej bazy.



18 lutego z założenia miał być to dzień odpoczynku. Ok godziny 9:00 spotykamy się w messie na śniadaniu. Pogoda od rana jest wietrzna, czasami delikatnie pruszy na przemian z przebijającym się słońcem. Rozmawiamy z Maćkiem o prognozach bo właśnie dzisiaj i przez następne 2-3 dni na szczycie Trango ma wiać silny i porywisty wiatr do 120km/h. Wiec postanowiliśmy, że przeczekamy to załamanie pogody i wraz z poprawą ruszymy w górę. Niestety wiatr nasilał się w bazie na wysokości 4200m. odczuwaliśmy silne porywiste uderzenia w nasze namioty. Reagując natychmiast rzuciliśmy się na ratowanie naszej kuchni i messy, która swoją ogromną powierzchnią przyjmowała na siebie odczuwalne dla nas wszystkich skutki tego silnego wiatru. Kurzacz z pomocnikiem prowizorycznie wiazali naciągi żyłką oraz starymi linkami nie mając pod ręką niczego co by rzeczywiście pomogło

czy też zabezpieczyło nasze namioty...pytając od czasu do czasu czy posiadamy jakieś mocne liny, które mogą od nas pożyczyć w celu zakotwienia namiotów.



Po kilku minutach waliki z męsą, mój namiot z dokumentami i osobistymi rzeczami odfrunął ok.200m od bazy. Złapał go na szczęście Maciek, ale zaraz potem Jego namiot też zaczął odlatywać. Bez chwili wahania rzuciłem się na namiot Maćka i takim stanie wsadziliśmy nasze namioty sypialne do messy, w której szybko wyciągnęliśmy ze środka nasze rzeczy i zaczęliśmy je pakować do naszych warów transportowych. O 12:00 wiatr nie ustępował, było co raz gorzej. Szybko podjęliśmy decyzje, że w tym momencie musimy jak najszybciej spakować nasze rzeczy do worów, Kucharza z Pomocnikiem poprosiliśmy o to samo, aby zabezpieczyli jak największą ilość rzeczy i schowali do beczek, ponieważ musimy się ewakuować i zejść poniżej lodowca. Namioty zaczęły pękać oraz wyginać rurki my w tym czasie pakowaliśmy wszystkie rzeczy, a do plecaków namiot, śpiwory oraz jedzenie aby na dole przetrwać te kilka dni. Po kilkunastu minutach kładziemy nasze pomarańczowe wory transportowe między skałami i zasypujemy kamieniami. Kucharz i jego pomocnik już są gotowi do zejścia na dół. Po chwili i my do nich dołączamy i razem schodzimy na dół.



Po 2.5h dochodzimy do Lodowca Baltoro, obóz zakładamy na morenie na wysokości 3750m n.p.m. Jesteśmy schowani od wiatru. Rozbijamy nasz mały namiot, zbliża się noc więc kładziemy się do snu. 19 lutego. Przeczekujemy najgorszy okres wiatru w naszym obozie przejściowym.

20 lutego. Po śniadaniu decydujemy się na powrót do naszej bazy pod Trango. Po 3h, około godziny 13:15 docieramy na miejsce. Naszym oczom ukazuje się obraz z filmów katastroficznych. Cała nasza baza wygląda jakby przeszło przez nią tornado. W promieniu 200/300 m leżą nasze rzeczy. Messa i kuchnia nie istnieją. Krzesła i stoliki rozsypane na milion kawałków rozsiane po lodowcu. W oddali widać kolejne kolorowe resztki kuchni. Jedzenie zmasakrowane, maszynki do gotowania pogniecione z powyrywającymi węzami do gazu leżą kilkanaście metrów od bazy. Szukamy rzeczy, które przetrwały, które nadadzą się do użytku. W tym czasie kucharz z pomocnikiem poinformowali nas krótko, że oni schodzą na dół i z nami tu nie zostaną. Wrócą pojutrze z jedzeniem oraz nowymi namiotami. Zostaliśmy sami. Bez ogrzewania, bez agregatora, bez jedzenia, gazu oraz namiotu. Z nadzieją, że za dwa dni wróci wszystko do normy. Otwieramy nasze liofy przeznaczone na akcje w ścianie oraz nasz gaz.



21 lutego. Próbujemy z Maćkiem ogarnąć rzeczywistość. Temperatury codziennie to ok. -27/-34st.C.

Budujemy prowizoryczne schronienie z resztek stelaża i kawałka płachty. Maciek znalazł jajka ale rozbite...próbujemy je gotować. W sumie to jutro już mają być nowe namioty to jakoś jeszcze przetrwamy – pomyślałem.



22. lutego. Jest -29st.C. leżymy w naszych śpiworach i czekamy na pierwsze promienie słońca. Po chwili już próbujemy gotować wodę na herbatę i czekamy na moranie, aż ukażą nam się nadchodzący tragarze. Wielka nadzieja na ich przyście w końcu padła. Wraz z nadejściem ciemności.

23 lutego / czekamy na namioty



24 lutego / czekamy na namioty

25 lutego. Decydujemy z Maćkiem o zniesieniu naszego sprzętu z bazy wysuniętej. Dzielimy to na dwa dni.

26 lutego. Rano po śniadaniu ruszamy znowu w górę po depozyt. Popołudniu przychodzą w końcu tragarze z końmi z jedna nową messa i mała skrzynką jedzenia. Dla mnie i Maćka jest

to koniec. Jest to koniec wyprawy od momentu kiedy zaczęliśmy zużywać naszych zapasów ścianowych. Nie mieliśmy już połowy liofów oraz gazu na to aby podjąć próbę wspinaczki na Trango. Agencja, która nas obsługiwała nie wywiązała się z umowy. Mając w przeszłości doświadczenia w organizowaniu zimowych wypraw, tym razem zlekceważyła naszą. Nie przygotowali się na surowe warunki jakie panują zimą w Karakorum. Po zakończeniu wyprawy dowiedzieliśmy się od lokalnych agencji, że Agencja Lela Peak ma dwuletni zakaz prowadzenie działalności, ze względu na szereg niedopatrzeń ze skutkiem śmiertelnym na ostatniej wyprawie na K2.

27 lutego opuszczamy naszą bazę i ruszamy w trzydniowy trekking do wioski Asole.

Tym samym nasza wyprawa na Trango Tower dobiega końca.

Z wyrazami szacunku

Michał Król